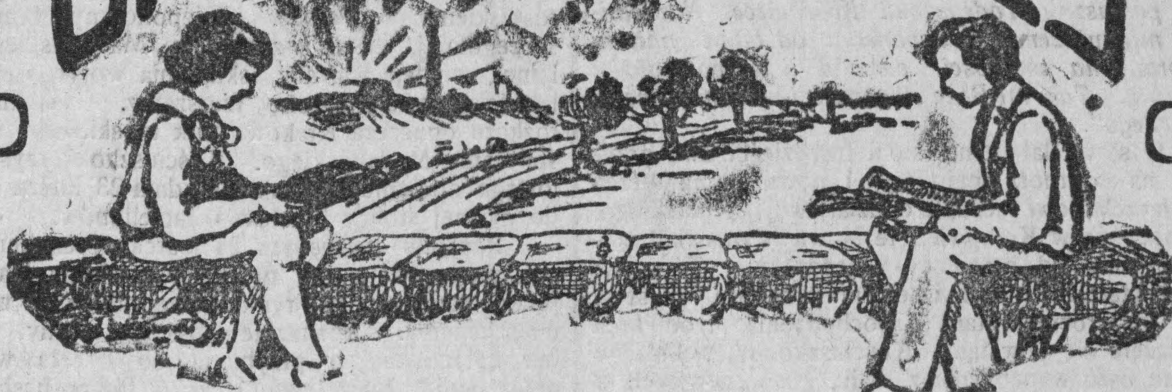


# OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Nr. 12.

Nowemiasto, dnia 25 marca 1926.

Rok III

## Przysięga Kościuszki.

Nad obszarem, rankiem szarym wschodzi jasna zorza,  
Zorza wschodzi ponad światem, Kościuszko z za morza.  
Ptak szczebiota, zorza złota pobudziła ptaki,  
A Kościuszko budzi ludzi, krakowskie wieśniaki.  
A w Krakowie tłumy ludu przed Panną Marią,  
Trąby grają, serca tają, strażę w bębny biją,  
A pośrodkiem z licem słodkiem, jak chłopiec pośledni,  
Polak dzielny! wódz naczelny... w koło ludzie biedni.  
I przystanął przed kościołem, i przysiągł się Bogu,  
Że nam wszystkie krzywdy nasze odbije na wrogu!  
Lud przysięga posłuszeństwo na tę Bożą mękę,  
Wszyscy zgodnie do przysięgi wyciągnęli rękę,  
Podpisali Krakowiaci, radne pany stare,  
I chłopci się zapisali krzyżem na ofiarę.  
I zadzwonił na Wawelu stary Zygmunt z wieży,  
Niewstrzymany, rozmachany głos po kraju bieży.  
Rosa rosi, wiatr roznosi radość niepojętą,  
Będzie wojna z Moskalami! w Polsce wielkie święto!  
Maszeruje polskie wojsko prosto od wiatraku,  
Czerwienią się chłopskie czapki, jakby nasiał maku.  
Jedzie, jedzie nasz Kościuszko, konik pod nim siwy,  
Co naczelnik, to naczelnik, to już nasz, prawdziwy!  
A lud za nim z przyspieszaniem, jak za matką pszczoły,  
Dziarski, hoży ludek Boży, krakowski, wesoły!  
A na wojenkę kosa w rękę, kobiałka przez ramię,  
A na piersi Matki Boskiej przenajświętsze znamię!  
Przyciągnęli przed kościółek, aż ksiądz stoi w progu.  
Mili bracia, rzekł Kościuszko, pokłonimy się Bogu!  
Jakby nagły wicher powiał pośrodkiem dąbrowy,  
Schylili się wszyscy ludzie, czapki zdjęli z głowy.  
I wysunął się Kościuszko na środek szeregu,  
I zawałał: Dalej wiara od brzegu do brzegu!  
A najpierw wy włościany, polski ludu rolny!  
Sroga Moskwy to niewolał bij, a będziesz wolny.  
Niech da przykład całej Polsce ta ziemia krakowska.  
Czyż nie miła nasza wiara i rola ojcowska?  
Wiaral Bracia! przez Bóg żywy, kto Polak prawdziwy,  
Niechże będzie już nie mściwy, ale sprawiedliwy;  
Puszczać kosy na te chwasty, co nam pola guszą,  
Kochać Polskę nie potową, ale całą duszą!  
Czyście dobrze zrozumieli? dobrze wysłuchali?  
Zrozumielim, naczelniku! trzeba bić Moskali! Teofil Lenartowicz.

# W rocznicę powstania Kościuszkowskiego

dnia 24. III. 1794 r.

## Przysięga Kościuszki.

*„Przysięgam, że będę wierny narodowi polskiemu i posłuszny Tadeuszowi Kościuszce, Naczelnikowi najwyższemu, wezwanemu od tegoż narodu do bronienia wolności, swobód i niepodległości Ojczyzny. Tak mi Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego“.*

W te słowa lat temu sto i trzydzieści dwa przysięgały na wierność narodowi i powołanemu przez niego Naczelnikowi szczupłe oddziały wojska polskiego, znajdujące się w Krakowie, te słowa wymawiali żołnierze, ocaleni od przemocy najeźdźców. Te same słowa powtarzały ustami i sercem wszystkie warstwy narodu, bez różnicy stanu i pochodzenia, i od tych słów zaczęło się powstanie Kościuszkowskie, którego zadaniem było wypędzenie z kraju, gospodarzących w nim wrogów i przywrócenie mu dawnej jego niepodległości i całości — pierwsze polskie powstanie narodowe. Powstanie Kościuszkowskie będąc zarodkiem nowego życia, zadatkami przyszłości narodu polskiego, obejmowało wszystkich Polaków, bez różnicy pochodzenia i wyznania.

Ale dlaczegoż ta walka całego narodu z stokroć liczniejszym wrogiem? Dlatego, że Kościuszko był duszą i natchnieniem tego powstania, jego wodzem najwyższym i pierwszym żołnierzem, że on był jego początkiem i końcem; że z nim się zaczęło i z nim upadło.

Zdobywszy sobie gruntowną wiedzę wojskową zagranicą, wszystkich oczy zwracały się ku niemu. Lecz od razu nie mógł służyć Ojczyźnie, znajomością sztuki wojennej i nabytym doświadczeniem, bo Polska po wysiłku Barskim zażywała pozornego spokoju i zbierała zasoby do nowych walk i do nowego życia. Był więc wolnym. To też na odgłos walki o niepodległość Ameryki, podążył na drugą półkulę, by tam okryć się sławą i wrócić stamtąd jako bohater i obrońca wolności.

Gdy na skutek zdrady Targowickiej wybuchła wojna z Moskwą, staje w szeregach obrońców Ojczyzny, męstwem i wiedzą wybija się w tej walce na pierwsze miejsce, a bitwą pod Dubienką rozslawia swe imię po całej ziemi polskiej. Oprócz tych zalet był to człowiek nieskazitelnego charakteru, który pozyskał sobie nie już zaufanie, lecz miłość serdeczną i wiarę gorącą całego narodu. To też, gdy ten otrząsnął się z odrętwienia, wywołanego na zjeździe grodzieńskim i gdy pragnął skruszyć gniojące go pęta i wypędzić najeźdźców, a wolność odzyskać lub w gruzach się pogrzebać — wszystkie myśli skierowały się ku Kościuszce, wszystkie serca ku niemu zabiły. A on, widząc trzech nieprzyjaciół, otaczających Polskę, pracował potajemnie, aby wzniecić ogólny ruch narodowy, porużyć obywatelstwo i rozbudzić masy ludowe.

Zaczęła się uchwalona w Grodnie redukcja wojska polskiego, znajdującego się w nowych granicach, gdyż już przedtem Moskwa i Prusy zaczęły rozbrajać i wcielać do swych pułków oddziały polskie, stojące w ziemiach zabranych drugim rozbiorem. Niektórzy wodzowie starali się przewlekać wykonanie rozporządzenia, którego ostateczny terminznaczony był na 15 marca. Konieczna więc była decyzja, albo wyrzec się wojska, które zasiliłoby szeregi wroga, lub rozpocząć walkę od razu, w nadziei, że powstanie znajdzie oddźwięk w narodzie i pobudzi go do czynu.

Dowódcy oddziałów na prowincjach, zajętych przez wrogów, otrzymują rozkaz od Kościuszki, aby wydobyć się z matni i przetrząć się przez kordon. W pozostałej części kraju jen. Madaliński zbiera swą brygadę, za wiedzą Kościuszki, przeryna się, znosząc po drodze placówki pruskie, do Krakowa. Było to pierwsze hasło do powstania.

Igelstrom, generał moskiewski, dowodzący siłami rosyjskimi w Polsce, zaniepokojony tym ruchem szczególnie, że za przykładem Madalińskiego poszli i inni, wydaje rozkazy skupienia wojsk i spiesznego ich ściągnięcia w stronę Warszawy. Na skutek tego rozkazu opuszcza Kraków pułk moskiewski i dąży na spotkanie Madalińskiego. Kościuszko korzysta z chwilowego opróżnienia Krakowa i dnia 23 marca przybywa do dawnej stolicy Piastów i Jagiellonów.

Rankiem wczesnym 24 marca, prezydent miasta otrzymuje od wodza polecenie zwołania natychmiast przed ratuszem na rynku urzędników i wszystkich mieszkańców. Rozkaz ten był zbyteczny. Lud był już uprzedzony o przybyciu do miasta wybranego przez naród Naczelnika i czekał tylko hasła — tem było zjawienie się na rynku żołnierzy z pułku Wodzickiego. Za chwilę starożytny rynek zafalował morzem głów ludzkich. Wszystkich oczy zwróciły się w stronę kamienicy Wodzickiego, wszystkich serca żywiej zabiły, gdy stamtąd wyszedł w otoczeniu miejscowych dygnitarzy Naczelnik najwyższy. Odebrawszy od wojska i ludu zgromadzonego przysięgę, przytoczoną na wstępie, zaprzysiągł on nawzajem wiarę narodowi.



## Dowcip.

Fryderyk W. zwiedzał ze swym bratem Henrykiem klasztor kapucyński. Gwardjan ze sposobności korzystając prosił króla o pozwolenie przyjęcia dwóch nowych kandydatów do klasztoru. Fryderyk odpowiedział: Dobrze! zgadzam się. Sam nawet wybiorę dwóch dzielnych kandydatów i rano tu przyślę. Gwardjan ukłonił się głęboko, a król z uśmiechem powiedział w angielskim języku do swego brata: Urządź figla porządnego, chcę mu posłać dwa tłuste woły.

Gwardjan rozumiał po angielsku i kiedy Fryderyk przestać mówił, dodał: Ponieważ W. Królewską Mość tak wielką łaskę nam uczyni i dwóch aspirantów nam raczy przysłać, to my z wdzięczności, dla uczczenia Królewskiej Mości i Jego brata nazwiemy jednego kandydata Fryderykiem, a drugiego Henrykiem.

Król usłyszawszy te niespodziewane słowa rozśmiał się i prosił gwardjana, aby już sam zechciał wybrać obu kandydatów do zakonu.

## Konfident.

Dyrektor więzienia, do przyprowadzonego więźnia: Ty drabie, to ty już ósmy raz powracasz do aresztu?

— Tak jest, panie dyrektorze. Góra z górą się nie zejdzie, ale ja z panem dyrektorem zawsze.

## Mądry żydziak.

- Abrabam, powiedz mi, gdzie siedzi rozum?
- On wcale sobie nie siedzi, panie kapralu.
- A gdzie jest?
- On chodzi za interesami, panie kapralu.
- Dlaczego?
- Bo jakby siedział, toby on nie był rozum.



# W NIEWOLI TATARSKIEJ

Powieść z XVI wieku 23  
osnuta na tle historycznym.

(Ciąg dalszy.)

— A jakże wygląda pani hanowa, czy hanica? — pytał zartobliwie Juraś.

— Jest ich tam bardzo dużo, bo han ma żon kilkadziesiąt czasami, niewolnic z Grecji i Czerkiesji. Dzieci hańskie wszystkie noszą tytuł sułtanów i sułtanek, a mieszkają w pięknych dworach. Córki dostają duży posag. Taką właśnie sułtanką była żona mego Edygi-beya, najstarszą, a miał ich ten poganin co najmniej piętnaście.

Kiedy o zachodzie słońca wjeżdżałem z moim taborem do Bakczysaraju, wspaniale z daleka przedstawiało się to miasto, pod górą leżące, a rzeka Czurak-gu jak gdyby się paliła od złocisto-czerwonych promieni. Zajechaliśmy do gospody, którą był wskazał Edyga-bey, a ludzie wygodne znaleźli pomieszczenie, równie jak wielbłądy. Nazajutrz zaraz stałem podarki wezyrowi i innym urzędnikom hańskiego dworu, a były to bursztynowe cybuchy, futra piękne, puzderka misternie rzezane ze srebra i perłowej konchy, albo puhary złociste. Poznałem tam niejedno z naszej ojczyzny złupione i pamiętam jeszcze piękny płaszcz sobolowy, z plamą krwi na boku, którą znać było na purpurowym adamaszku. Były i naczynia kościelne i cerkiewne, a mnie się zdawało, że ręce sobie plamię, jak gdybym się przyczyniał do tej bezecnej grabieży i pilno mi było wylecieć ptakiem z tej pogańskiej krainy, daleko, do swoich!

Tymczasem po trzech dniach pozwolono mi się stawić na dworze hańskim i znów nabrałem podarków co najkosztowniejszych, które za mną dźwigał Leszek, przybrany w niebieski, srebrem ramowany kaftan. Podobał się ten strój chłopczyni i musiałem mu długo tłumaczyć, jaki to wstyd dla nas, synów polskiej ziemi, przebierać się, jak niewierni poganie.

Han siedział na kobiercu, a wokoło stał cały dwór jego, prócz mułtego, czyli głowy duchowieństwa, który siedział niedaleko hana; byli tam: koniuszy hański, sędzia najwyższy, podskarbi, łowczy, marszałek, sekretarz dywanu, czyli rady wielkiej i inni. Musiałem znów nosem dotknąć ziemi i złożyć moje podarki. Sam han do mnie przemówił, pytając o Edygę. Odzręknę słów kilka, poczem mnie wprowadzono do izby marszałka, gdzie podano kawę i słodkie konfitury rozmaite, oraz wręczono mi futro piękne, dar od hana. Marszałek pytał skąd jestem, bo po rysach widział, że nie Tatar i powiedział, że mogę znaleźć służbę na dworze hańskim. Pierwszy raz byłem zmuszony zataić, że jestem chrześcijaninem, żeby nie zaszkodzić sprawie Edygi-beya, ale ten poniewolny fałsz ciężył mi srodze na sumieniu i obiecałem sobie zań odpokutować potem.

— Czy to prawda — pytał Juraś — co mówią o Mengli Gireju, że ma być strasznie mądry?

— Dzielnny to i potężny władca, a historję jego opowiadał mi właśnie sekretarz dywanu, dlatego ją tu pokrótce powtórzyć mogę. Azi Girej, podobno wnuk tochtamysza, urodził się w Trokach na Litwie, w niewoli Witoldowej i za wsparciem tego księcia, dostał się na tron krymski; zawsze też okazywał się wiernym sprzymierzeńcem Litwy, bił Mongołów, z za Wołgi się pojawiających. Ten to Azi Girej był prawdziwym założycielem państwa i potęgi Krymu.

Umierając (około 1470 roku), zostawił sześciu synów, ale najdzielniejszy z nich, Mengli Girej powy-

pedzał braci i sam został władcą. Na biedę naszą, jeden z tych braci najstarszy, szukał schronienia w naszej Rzeczypospolitej, odtąd też Mengli Girej związał się przymierzem nie z nami, lecz z księciem Moskwy. Dużo przeszedł rozmaitych kolei, to wypędzony z tronu to znów powracając, aż nareszcie poszukał wsparcia w Carogrodzie i poddał się pod zwierzchnictwo sułtana, czyli padyszacha tureckiego.

Teraz już sułtan ma prawo wybierać hana dla Krymu, byle z rodziny Girejów, i niby uważa się za najwyższego władcę nad Tatarami; ale prawdę powiedziawszy, to się go Mengli Girej wcale nie lęka i nasłuchałem się niemało, jak sobie umie radzić w Carogrodzie. Potrafi on usunąć niedogodnego sobie wezyra sułtańskiego i wszystkiego dokaże, czego zechce. Niby to on niema prawa iść na wojnę bez pozwolenia Turcji, ale czy tego słucha? Gdzie tam! Najwięcej to odczuwa ojczyzna nasza, chociaż wiadomo że sułtan Soliman wielce miłościwego króla naszego poważa i pokój z nich zachować pragnie. Ale co ja tam prawie, a prawie o Tatarach, o Girejach, aż wszyscy pozасыpiają.

— Jużto zasnąć nie wypada — odezwała się figlarna Halka, ale wolelibyśmy, panie braciszku, żebyście o sobie co powiedzieli, zamiast o tych seraskierach i mułtych, czy jak ich tam zowiecie!

— A jam ciekaw tego wszystkiego — mówił Juraś — może da Bóg niezadługo pójdę bić Tatary, to będę wyszukiwał samych Mirzów, żeby im głowy rozplatać, niech nie udają szlachciców, bo są to bisurmanie, którzy ludzi naszych jak bydło w niewolę pędzą!

X.

Nowe sidła na Janka zastawiają — Amina. — Koniec poselstwa. — Powrót. — Żegluga.

— Nie chcąc już zbyt długo przeciągać opowiadania — mówił Janek — od razu powiedzieć mogę, że mi się sprawa na dworze hańskim udała nadspodziewanie i za mojem pośrednictwem Edyga dostał urząd Nuredyna, którego tak bardzo pożądał. Nim jednak wyruszyłem w drogę z powrotem, jeszcze jedna pokusa stanęła przedemną. Jednego razu, siedziałem właśnie u sekretarza dywanu Timura, który mi wydać miał jartyk czyli przywilej od hana dla Edygi-beya z tuchrą czyli monogramem, splecionym sztucznie z wyrazów na wierzchu. Siedzieliśmy obaj na kobiercu, nogi podkurczywszy i kawę popijając, a fajki kurząc.

— Aż mi dziwno pomyśleć — odezwała się pani Bohowitynowa — żeś ty, mój synu, z cybuchem i w zawoju, niby pohańca udawał. Bogu dzięki, niech będą, że ci serce zacne i nieskalane zostawili, ale wolałabym cię widzieć w owym lochu więziennym, gdzie cię dawniej trzymali, niż tam, za pan brat z tymi bisurmanami.

— I mnie mateńko, strasznie, obco i przykro było między nimi, ale kiedym przypomniał sobie, że tak się przymusiwszy czas krótki, otrzymam wolność i do ojczyzny powrócę, to wszystko znieść lżej było, nawet ten ohydny przymus i fałsz niejako, którym się usta moje plamiły. Do meczetu jednak nie poszedłem ani razu, a w jakieś wielkie święto tatarskie leżałam niby chory całe dwa dni, ażeby się od tego wybawić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wszystko przejdzie na potoku,  
Wszystko zginie na głębini  
Co widome tylko oku,  
Lecz idea nie zaginie.

Z. Krasinaki.

